

Pokolenie AK

Armia Krajowa uformowała całe pokolenie Polaków. Także tych, którzy nie byli w niej formalnie zaprzysiężeni.

Była sobota, 14 lutego 1942 r., gdy szyfrant nadał z Londynu do okupowanej Warszawy rozkaz numer 627. Jako nadawca figurował Naczelnny Wódz Władysław Sikorski. Adresatem był „Kalina”, czyli gen. Stefan Rowecki. Ten doświadczony oficer i znakomity organizator już trzeci rok z powodzeniem kierował podziemnym wysiłkiem Polaków jako Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej. Teraz dowiadywał się, że podlegli mu żołnierze stają się Armią Krajową – z nim jako Dowódcą.

Depesza Sikorskiego liczyła mniej niż sto słów, ale dziś bez cienia wątpliwości można ją uznać za historyczną. Zmiana nazwy ZWZ na AK nie tylko okazała się – jak powiedzielibyśmy językiem współczesnego marketingu – udanym rebrandingiem. Był to w istocie przemyślany ruch polityczny, obliczony na efekt zewnętrzny i wewnętrzny.

Gdy sowiecki dyktator Józef Stalin perfidnie zarzu-



FOT. MIKOŁAJ BUJAK (IPN)

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki

cał Polakom, że nie chcą się bić, utworzenie Armii Krajowej dobitnie przypominało państwu koalicji antyhitlerowskiej, że w okupowanym kraju trwa nieustanna, bezkompromisowa walka przeciwko Niemcom.

Przemianowanie ZWZ na AK było zarazem ważnym krokiem na drodze do scalenia zbrojnej konspiracji niepodległościowej. Chodziło o silniejsze niż do tej pory podkreślenie, że tajna armia działająca w okupowanym kraju jest pełnoprawną częścią Sił Zbrojnych RP, a nawet ich „główną częścią” – jak deklarował Sikorski. Akowcy byli kimś więcej niż członkami ruchu oporu, kimś zdecydowanie więcej niż zbrojnym ramieniem tej czy innej formacji politycznej (w odróżnieniu

choćby od komunistycznej partyzantki jugosłowiańskiej). Mieli status żołnierzy w czynnej służbie wojskowej. Składali przysięgę bezwzględного posłuszeństwa „Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza”. Armia Krajowa była ogólnonarodowa, apolityczna, oparta na zasadach prawa i legalizmu. To w dużej mierze na tym polegał jej unikatowy charakter.

Z taką armią – wojсковym filarem Polskiego Państwa Podziemnego – identyfikowała się ogromna większość społeczeństwa. W AK znaleźli miejsce przedstawiciele wszystkich warstw społecznych i ludzie o różnych poglądach politycznych: piłsudczycy, pepeesowcy, ludowcy, chadecy, duża część narodowców. Mieli odmienne wizje powojennej Polski, ale wszystkim bliskie były idee niepodległości i wolności.

Choć warunki konspiracyjne z natury sprzyjały decentralizacji, stopniowo pod szyldem AK udało się zjednoczyć znaczną część zbrojnej konspiracji niepodległościowej. Latem 1944 r. było to – jak podawał gen.

Tadeusz Bór-Komorowski, następca aresztowanego przez Niemców Roweckiego – ok. 380 tys. zaprzysiężonych żołnierzy. W sumie w okresie II wojny światowej przez ZWZ i Armię Krajową przeszło ok. 450 tys. ludzi. „Podane liczby nie obejmowały resztą setek tysięcy naszych czynnych sympatyków, którzy współpracowali z Armią Krajową, ukrywali żołnierzy w czasie akcji, karmili ich i ubierali, dawali schronienie partyzantom, dostarczali nam wiadomości i służyli pomocą w każdej potrzebie” – podkreślał po latach Bór-Komorowski. I jeśli pisał, że „organizacją pomocniczą [AK] byli wszyscy Polacy”, było w tym dużo racji.

Fenomen AK to resztą nie tylko legalizm i liczebność, lecz także różnorodność



Przysięga 2. kompanii 7. batalionu 77. Pułku Piechoty AK

form prowadzonej walki. Od początku fundamentalnym zadaniem Armii Krajowej było przygotowanie powstania przeciwko Niemcom. Ale już wcześniej polskie podziemie na dużą skalę prowadziło dywersję i sabotaż, a z czasem także działalność partyzancką. Odbijano więźniów z rąk gestapo – jak w słynnej akcji pod warszawskim Arsenałem z 26 marca 1943 r. lub wcześniej o dwa miesiące akcji w Pińsku. Wykonywano wyroki śmierci na zdrajcach i kolaborantach (przykładem niech będzie śmierć aktora Igo Syma), likwidowano wysokich funkcjonariuszy niemieckiego aparatu terroru (jak choćby Franza Kutscherę). Spektakularne sukcesy odnosił wywiad AK – to dzięki jego dokonaniom udało się

opóźnić prace nad niemieckimi pociskami V1 i rakietami V2. Do tego trzeba doliczyć intensywną działalność wydawniczą i propagandową oraz imponującą sieć łączności. Raporty podziemia o terrorze okupacyjnym – w tym zagładzie Żydów – docierały nie tylko do rządu RP w Londynie, lecz również do władz sojuszniczych mocarstw.

Wielu akowców i wspierających ich rodaków zapłaciło za swą służbę Ojczyźnie najwyższą cenę. To m.in. kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy poległych lub zamordowanych w czasie wojny i tysiące represjonowanych już po „wyzwoleniu” w ubeckich katowniach lub wywiezionych w głąb ZSRS. Bo w sowietowanej Polsce na akowców – zamiast honorów i represji – czekały pogarda i dalsze prześladowania.

A jednak etos Armii Krajowej przetrwał. Odwoływało się do niego powojenne podziemie antykomunistyczne i jeszcze wiele lat później był inspiracją dla licznych opozycjonistów w PRL. Dziś, w wolnej Polsce, mamy obowiązek przypominać o dzielnych ludziach z AK i dbać o to, by zajmowali należne im miejsce w historii. W Instytucie Pamięci Narodowej traktujemy to zadanie jako zaszczytną misję.

Karol Nawrocki